OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 19. dnia 2. Grudnia 1867. Rocznik I.

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Polska podzielona przez Bolesława Krzywoustego na drobne księztwa, odtąd przez sto ośmdziesiąt lat w zupełnej zostawała niemocy. Wprawdzie naczelnictwo i pierwszeństwo miało być przy księciu krakowskim, ale go krewni panujący w innych księztwach rzadko za starszego uważać chcieli, i każdy robił co mu się podobało. W skutek tego Szlązk oderwał się na zawsze od Polski, Krzyżacy, Jadźwingi i Litwini napadały pograniczne ziemie, najgorszych zaś spustoszeń dokonywały Mogoło-Tatarzy. Na domiar tych nieszczęść, jeszcze i król czeski zapragnął panowania nad rozszarpaną Polską. W tej ostateczności obejrzał się naród, że źle i nie ma już innego ratunku, jak tylko połączyć się pod panowanie jednego z najmożniejszych książąt, i tym sposobem ojczyznę podratować. Takim był wówczas Przemysław, książe wielkopolski z starszej linii Piastów, który oprócz tego księztwa posiadał i Pomorze. Zjechała się tedy szlachta do Gniezna, starożytnej stolicy Polski, i wykrzyknęła królem Przemysława, jakoż zaraz został tenże przez arcybiskupa olejem św. namaszczony i królem koronowany. Wielka ta uroczystość — połączenia napowrót rozdzielonych księztw w jedną całość, — przypadła d. 26. czerwca r. 1295.

Przemysław objąwszy zarząd Polski, najprzód starał się zawiązać ugodę z innemi książętami, aby mu korony nie zazdrościli, poczem przedsięwziął kroki do umocnienia swojej władzy nad Pomorzem, do której to krainy łakomi Krzyżacy i chciwi panowania margrabiowie brandeburscy (przodkowie dzisiejszego królewskiego domu pruskiego) ciągle swoje pazury ostrzyli. Z takimi sąsiadami nie było co żartować, ale co najrychlej wziąść się do zabezpieczenia zagrożonego Pomorza; wybrał się przeto król w drogę do Gdańska i innych miast pomorskich, gdzie zatwierdzając dawne swobody, poosadzał swoich starostów.

Margrabiowie brandeburscy (Otton i Jan) przelękli się nie mało, że na polskim tronie zasiadł monarcha mądry i odważny, który nie po-

zwoli bezkarnie odrywać ziem swoich; więc jako podli zbrodniarze uknuli spisek, żeby Przemysława zamordować.

W Rogożnie, miasteczku niedaleko brandeburskiej granicy zabawiał się król polowaniem; pewnej nocy, gdy wszyscy spali snem mocnym, wpadli obaj ci niemieccy pankowie z kupą zbrojnych ludzi i otoczyli gospodę królewską. Zerwał się król z łóżka nie wiedząc co się dzieje, a gdy zbóje do izby wpadli, porwał miecz i bronił się potężnie, ale nie mając pomocy, uległ wielkiej liczbie łotrów i skłuty padł trupem.

Tak zginął nieszczęśliwy król w siódmym miesiącu swego panowania, a 38mym roku życia, zostawiwszy jednę tylko córkę imieniem Elżbietę, która się Wacławowi królowi czeskiemu w małżeństwo dostała. (D. c. n.)

Przyrodzone skłonności, czyli instykt zwierząt.

(*Dokończenie.*) Jak w szukaniu żywności i bronieniu się, tak niemniej i w troskliwości o dzieci okazuje wiele zwierząt zadziwiający instynkt. Niektóre zwierzęta starają się o żywność dla swoich dzieci jeszcze przed wylężeniem ich, jak n. p. owady. Prowadzone wrodzoną skłonnością, niosą jaja na takich miejscach, gdzie i dzieci najbezpieczniejsze i gdzie natychmiast dla nich żywność się znajduje.

Miłość i troskliwość, z jaką szczególniej zwierzęta czworonożne i ptaki swoje dzieci żywią i bronią w razie napaści, jest zadziwiająca i często zawstydza człowieka. Nawet zwierzęta, które przedtem do żadnej czułości zdolnemi nie były, okazują, mając młode, najżywszą dla nich miłość. Lwica, której zabrano młode, szuka z wściekłą zajadłością tego, co je porwał, a boleść swoję i tęsknotę za dzieckiem, okazuje przeraźliwym i żałośnym rykiem. Nawet najlękliwszym zwierzętom macierzyńska miłość odwagi dodaje. Kura, bojaźliwa i lękliwa z natury, broni z największą odwagą i śmiałością piskląt swoich, jeżeli są w niebezpieczeństwie; rzuca się na najsilniejsze zwierzęta; a ujrzawszy psa lub kota, straszy go krzykiem, dzióbem i skrzydłami i przymusza do odwrotu. A dopiero z jakąż starannością zajmuje się swemi kurczętami! Jak je tam prowadzi, gdzie żér znaleźć myśli! i jak je zwołuje, wygrzebawszy ziarnko ze ziemi; jakże je wcale innym ostrzega głosem, ażeby się schowały, kiedy jastrząb albo inny nieprzyjaciel się pokaże, i jak je napowrót wywołuje z kryjówek po minionem niebezpieczeństwie?

Z jakąż pilnością ukrywają mrówki na zimę jaja swoje głęboko w ziemię, ażeby nie zmarzły, a na wiosnę jakże pielęgnują swoje poczwarki, czyli tak nazwane mrówcze jaja, i jak regularnie wynoszą je na słońce, a w wieczór lub kiedy się na deszcz zanosi, napowrót je do mrowiska chowają!

Nawet sposób wychowania i nauki znajduje się u zwierząt. Kot naucza młode kocięta łowić myszy, przynosząc im żywe dla ćwiczenia i zabawy, a przytem dając baczność, żeby zdobycz nie uciekła. Ptak uczy

młode latać, pływać i wyszukiwać sobie żywności. Jeżeli n. p. młode bocianię zaczyna doświadczać lotu, matka daje na nie baczność, towarzyszy mu i przysposabia je poprzedniem krążeniem na około gniazda.

Niemniej zadziwiający instynkt okazują zwierzęta w budowaniu gniazd i pomieszkań. Któżby uwierzył, gdyby sam nie widział, że tak mały owad, jakim jest pszczoła, przy tak małej zdolności, tylko za pomocą pyszczka i nóg, potrafi sobie tak kształtne, tak foremne zbudować pomieszkanie, jak gdyby podług rozmiaru. To samo powiedzieć można i o gnieździe osy. Równie sztuczne robi swoje gniazdo jaskółka. Znosi ona glinę, ziemię i słomę, macza w wodzie i lepi pomieszkanie, które wewnątrz miękko wyściela. A to wszystko tak mocno, tak trwale jest zrobione, że z trudnością zepsuć się daje, choć jaskółka żadnych nie ma narzędzi, prócz dziobu i nóg. — Niektóre gatunki ptaków, np. zimorodki wyskubują ze siebie pierze; inne szukają wełny, włosów, pierza, mchu i. t. d., żeby dla złożenia jajek i dla młodych piskląteк miękkie usłać łóżeczko. Każdy gatunek ptaków buduje i przyozdabia swe gniazda właściwym sobie sposobem; każdy nadaje mu kształt według potrzeby, np. inaczej kury, inaczej wróble i t. d. I tak: kura daje gniazdu swemu kształt miski, myszykrólik — kształt pieca; jeszcze inne — kształt worka, kuli z dziurką na boku i t. p. — Budując zaś swe gniazda jedne w domach, drugie na drzewie, inne w trawie, jeszcze inne w gęstych płotach lub krzakach, na ziemi lub gdziekolwiek bądź, mają w tem zawsze swój cel, częścią dla wychowania lub zabezpieczenia swych młodych, częścią dla innych jakich koniecznych przyczyn i względów.

Szczególniej ciekawy przykład zwierzęcego przemysłu w budowaniu, daje nam bóbr. To zwierzę znajdujące się w lesistych okolicach Europy, mające wielkość psa średniego, a kształt wodnego szczura, buduje jedynie za pomocą ostrych zębów, łap i grubego ogona w rzekach i jeziorach tamy, a przy nich bardzo sztuczne pomieszkania, sianem albo mchem wysłane, żeby na zimę mieć miękkie łożysko. — Co przedtem o umiejętności, porządku i sztuce bobrów opowiadano, że np. w północnej Ameryce czasem więcej niż sto wspólnie ścinając drzewa, wbijają je w ziemię i przeplatają gałęziami, że tym sposobem tamę robią, a potem na niej stawiają domy — zdaje się być przesadzonem; ale to jest pewnem, że bóbr do najprzemyślniejszych należy zwierząt.

Cudowne ocalenie.

— Widzisz ten krzyżyk na ścianie z ukrzyżowanym Zbawicielem? — pytała się babunia małego Władzia, który siedział przy jej nogach na małym stołeczku i przysłuchiwał się z uwagą, co mu babunia opowiadała.

— Widzę, kochana babuniu! Czy mi co o nim opowiesz? Ja będę pilnie słuchał opowiadania twojego — odrzekł Władzio całując rączkę babuni.

— Opowiem ci, kochane dziecię — odpowiedziała babunia — tylko słuchaj uważnie. Krzyżyk ten powinien być dla ciebie najdroższą pamiątką a oraz naj-

kosztowniejszą spuścizną po twoim kochanym ojcu, który ci go zostawił na twoją własność. Przed tym krzyżykiem modlił się on zawsze, w chwilach smutku i radości, krzyżyk ten bowiem był ucieczką w utrapieniu i każdem jego weselu. Tu modlił się twój tatko za mamę, rodzinę i ciebie; tu modlił się on za przodków swoich, którzy byli pobożni i cnotliwi, których cnoty przyswoił sobie, a starając się je z każdym dniem powiększać, płakał tu gorzkiemi łzami nad upadkiem swojej kochanej Ojczyzny i prosił o przywrócenie dla niej tej świetności, jaką dawniej jaśniała. I ty powinieneś Władziu naśladować twojego ojca i modlić się szczerze i w pokorze, starać się o cnoty i naukę, abyś był pożytecznym i Ojczyźnie i bliźnim twoim, co najgorętszem było życzeniem twojego najukochańszego ojca, którego Bóg do chwały swojej powołał.

— O będę się zawsze modlił przed tym krzyżykiem, kochana babuniu! — zawołał Władzio — będę się uczył z największą pilnością, abym był podporą i chlubą Ojczyzny!

— Módl się, moje dziecię! — odpowie babunia — kochaj Boga, miłuj bliźnich twoich, ale staraj się także poznać przeszłość twojej Ojczyzny, abyś ją więcej kochał i poznał przodków swoich, abyś się na ich czyny i cnoty zapatrując; postępował w doskonałości, a wystrzegał się wad, które oni jako ludzie mieć musieli. W tym więc celu zostawił ci ojciec książeczkę, którą polecając mi oddać tobie, prosił, abym ci powiedziała, żebyś przedewszystkiem pamiętał, że po miłości Boga pierwszą świętością na ziemi jest — miłość Ojczyzny, dla której cierpieć jest dumą i szczęściem, a wszystko poświęcić — obowiązkiem. Kluczem zaś do zrozumienia tego są dzieje narodu, do którego masz szczęście należeć. Przykładaj więc dziecinną pracę do tej nauki, abyś się kiedyś stał godnym wzorów, jakie tu znajdziesz i był w całem znaczeniu zacnym obywatelem. Tę radę mój Władziu słyszałbyś nieraz z ust ojca, gdybyś miał szczęście dłużej go posiadać!

Po tej rozmowie uściskał Władzio babunię serdecznie i przyrzekł święcie tak czynić, jak mu nakazywała.

Jakoż codzień odtąd coraz więcej stawał się lepszym i bogobojniejszym, codzień więcej kochał Boga i rodzinną ziemię, za co też mama i babunia bardzo go kochały. Także z sługami obchodził się nader grzecznie i łagodnie, o wszystko prosił pięknie, bo sługi uważał za swoich bliźnich i rodaków, którym dokuczać poczytywał sobie także za grzech.

Również i zwierzętom nie dokuczał, ale owszem otaczał je największą troskliwością, a najbardziej zaś dbał o wiernego Ciuchaja, który jak się dowiecie, kochane dziatki, życie mu ocalił.

Było to w lecie. Słońce przygrzewało mocno promieńmi swojemi i ciepły powiewał wietrzyk, kiedy Władzio z wujaszkiem w towarzystwie innych chłopczyków pojechał kąpać się do rzeki. Przybywszy na miejsce, towarzysze Władzia jak zwykle chłopczyki rozbiegli się po rzece, inni znowu powychodzili na brzeg, i susząc się na słońcu rzucali kamyczkami do wody. Do tych, którzy się na brzeg wydostali, należał także Władzio.

Tym razem weselszy niż kiedyindziej, skakał radośnie i krzyczał na wujaszka w oddali się kąpiącego, aż nagle załamuje się pod nim ziemia i biedny chłopczyna z dosyć wielkiej wysokości stoczył się na dół i wpadł pod wodę. Ciuchaj, który nigdy dobrego Władzia nie odstępował, zobaczywszy niebezpieczeństwo jego, wśród rozdzierającego skowyczenia rzucił się w głęboką wodę, i zanim zdołał wujaszek przybyć mu na pomoc, wierne psisko trzymało już Władzia za włosy i płynęło z nim do brzegu.

Przestraszony wujaszek dopomógł pieskowi, wydobył na brzeg do trupa podobnego Władzia.

Po chwili przyszedł chłopczyna do siebie, a wtedy padłszy na kolana z wujaszkiem i towarzyszami swoimi, długo i gorąco dziękował Bogu za cudowne

ocalenie, a potem przycisnął do piersi Ciuchaja, który machając ogonem, zdawał się nie posiadać z radości.

Rozrzewnieni odjechali zaraz do domu i opowiedzieli całe zdarzenie mamie i babuni. Babunia rozpłakała się i ściskając Władzia powiedziała:

— Tak Pan Bóg umie nagradzać dobre i pobożne serce. Tylko dla twej pobożności i dobrego serca, kochane dziecię uczynił cud nad tobą, abyś i nadal nie przestał Go kochać i wielbić.

Bądź zawsze takim, jakim jesteś, a Pan Bóg wybawi cię z każdego nieszczęścia a nawet i wtenczas, gdy nieprzyjaciele twoi nastawać będą na ciebie.

Władzio całował babunię i mamę, oblewał się łzami i powtarzał do nich:

Chcę się zawsze trzymać drogi,
Którą wasza dłoń wskazała,
Aby kiedyś pod me nogi —
Spadła z głowy szczytna chwała.
Chcę was kochać do siwizny,
Chcę się kształcić, siły zbierać,
Róść na chlubę mej Ojczyzny,
Kochać ziomków, naród wspierać!

I odtąd Władzio nie przestaje zbaczać z drogi, którą mu mama i babunia wskazały; kocha Boga i gorliwie się uczy, aby wyróść ku pociesze rodziny swojej.

Naśladujcie i wy drogie dziatki poczciwego Władzia, a Bóg nie odmówi wam swojej łaski i szczęśliwą będziecie mieć przyszłość, której wam z całego serca życzę.

Kraków w Listopadzie 1867.

Miłość i wiara.

Kiedy ludzi niedola udręczyła sroga,
Przybywają dwie siostry zesłane od Boga:
Jedna z nich z rozrzewnieniem spogląda wysoko,
Druga spuszcza na ziemię dobroczynne oko;
Jedna już przy kolebce przyjmuje człowieka,
A druga nawet przy grobie nań czeka!
I wspólnie lubą karmią go nadzieją:
Męztwo, stałość w serce leją —
Jakichże to niebianek nierozłączna para?
Oto: miłość i wiara! J.



X. Józef Valerga,

Patryarcha jerozolimski.

Z powodu powołania tego kapłana przez Ojca św. do Rzymu, na czasie będzie przedstawić wam kochane dziatki tego świątobliwego męża. — X. Józef Valerga jest rodem z Gonuy we Włoszech. W bardzo młodym wieku obrał stan duchowny, i wyświęcony na kapłaństwo, udał się w podróż misyjną do Azyi,

którą to część świata prawie całą przewędrował, opowiadając naukę Chrystusową po między niewiernymi ludami. W nagrodę swych prac apostolskich, został przez obecnie panującego Papieża na najwyższą dostojność wyniesiony: został patryarchą w Jerozolimie, godność równa arcybiskupiej.

Jak niegdyś na misyach, tak i teraz na tronie patryarchialnym zajmuje się ów świątobliwy pasterz nieustannie krzewieniem wiary Chrystosowej — a to nietylko mową kazalną prawie każdej niedzieli w małej kapliczce przy swoim mieszkaniu, ale i zakładaniem szkół i utrzymywaniem swoim kosztem seminarium, z którego wyszło już kilkunastu krajowców (Arabów), wyświęconych na kapłaństwo. Jako głowa kościoła jerozolimitańskiego, nieprzestaje on godzić i sprowadzać na drogę prawdy różne wyznania, i dlatego dozwolony doń jest przystęp wszystkim sekciarzom, z którymi równie mile obcuje i wszystkich serca do siebie przywiązuje. Nadto wielce jest miłosiernym, a żaden ubogi pielgrzym do grobu Chrystusowego, nie odejdzie od niego bez zasiłku.

Powinszowania zastosowane do różnych okoliczności.

I. Przedmiocie mojej miłości,
Matko czuła i cnotliwa!
Obyś z dzieci Twych wdzięczności
Prawdziwie była szczęśliwa!
Obyś w najpóźniejsze lata,
Z dziećmi się Twemi cieszyła,
Poszanowana od świata,
W nich sercem znowu odżyła.
I czegóż żądać potrzeba?
Tylko aby łaska nieba
Nagrodziła Twe przymioty,
Twoją miłość, Twoje cnoty.

II Przyjacielu szczery i szanowny!
Którego kochać nie można za wiele,
Coś godzien czci niewymownej
Twój charakter wielbię śmiele.
Uczucia moje Ci znane;
Lecz je powtórzę w dniu Twego imienia:
Oby wysłuchał Bóg moje życzenie,
I los szczęsną przyniósł zmianę!
Prawda, o wiele tu chodzi,
Ale Bóg zawsze nagrodzi.

Objaśnienie niektórych wyrazów (C. d.)

Rozpacz jest niedostatkiem nadziei, zupełnem zwątpieniem o jakiej rzeczy.

Robić zdaje się wyrazem właściwym tylko ręcznej pracy; mówi się bowiem, robić bóty, robić podkowy i t. p., ale nie mówi się robić historyją, robić książki i t. p. Robić jest trudnić się jaką pracą; ubodzy robią, pracują; możni panowie czynią, działają.

Działać bierze się w poważnej mowie za wyraz czynić. Często też znaczy wpływ, czyli moc władzy jednego ciała na drugie. I tak mówi się: wrażenie to silnie działało na umysł jego; woda lub wiatr działają na koła lub śmigi u młyna.

Sprawiać jest to użyć czy swojej, czy obcej władzy, by uskutecznić rzecz jaką. Mówi się: sprawił sobie płaszcz, sprawił dobrze zlecony sobie interes. Co sprawiło upadek Polski? Oto swawola, niezgody możnych i intrygi

Moc oznacza wprawdzie sposobność działania, lecz ściąga się więcej do wewnętrznego składu, który rzeczy trwałemi i do mocnego oporu zdolnemi czyni: mocne zdrowie, mocny wóz, mocny łańcuch. Moc bierze się czasem za władzę, kiedy oznacza prawo, np. jest w jego mocy ukarać lub nie. Sąd ma moc wskazać zbrodniarza na śmierć. Prawo bowiem stanowiąc urzędy, większą lub mniejszą moc im nadaje. Moc i siła oznaczają też niekiedy mnóstwo, np. ma moc pieniędzy; wiele długów i tp.

Tegoczesne mody.



Dziwić się należy, do czego moda doprowadza. Szczególniej młodzież zobaczywszy coś osobliwszego w ubraniu obcych nam narodów, choćby to było i najdziwaczniejszem, chętnie to naśladuje — przestrajając się z cudacka w niewłaściwe nam suknie.

Dzisiejsze dziennikarstwo wzięło sobie za zadanie, podawać wzory różnych nowych ubrań tak mężkich jak i żeńskich; otóż i Opiekun jako dzienniczek dla młodego pokolenia, nie może pozostać w tyle — i on poda swoim czytelnikom opis teraźniejszej mody.

Panienki zamiast dawniej pięknie uplecionej i w kształcie wieńca albo korony noszonej kosy (warkocza), noszą teraz włosy zwinięte z tyłu głowy w ogromne kłęby, do czego gdy nie wystarczają własne, doczepiają cudze włosy tak zwane pukle (pochodzące często z umarłych albo chorowitych osób), suknie zaś nadzwyczaj długie i wycinane z zęby, na co zwykle wiele materji bezpotrzebnie się spotrzebywa. — Paniczyki zamiast zdobnych czamarek albo sukmanek, przywdzieli jakby jakie worki tak zwane żaketty, na głowy zaś zamiast poczciwej czapki albo narodowej krakuski, piętrzyste kapelusze alias cylindry.

Opisane tu mody przedstawia powyższa rycina zdjęta z natury, na której pełen nadziei młodzieniaszek o cieniuśkich nóżkach, w potężnej jak komin rurze na głowie, i ze szkiełkiem w zdrowym oku, wygląda jak karykatura z maskowego balu, panienki zaś w cudackich sukniach z harcapami u głów, jak gdyby były dotknięte szkaradną chorobą kołtuna.

Uśmiejcie się lube dziatki z takiej mody i zróbcie postanowienie — gdy dorośniecie — nigdy się inaczej nie ubierać, jeno po narodowemu — po polsku.

Rady dla kochanych dzieci.

Robienie trociczek do kadzenia. Bierze się w aptece storaksu $1\frac{1}{2}$ łóta, benzoesu, gwozdzików, mastyksu i cukru — każdego po pół łóta, węgli dobrze wypalonych pół funta, i to wszystko dobrze utłucze, doda rozpuszczonej w wodzie gummy traganckiej, a uczyniwszy z tego gęstą masę, robi się z niej trociczki, które na wolnem powietrzu wysuszyć należy.

ZAGADKA.

Co to za zamek, w którym się znajduje 365 pokoi, a w każdym pokoju czarne i białe okno. Opiera się ten zamek na 12stu mocnych słupach, a te słupy oparte są na 52 kamieniach. W każdym pokoju znajduje się 24 ładnych kółeczek, które jedne po drugich znikają, każde zaś kółeczko składa się z 60 małych kuleczek. Już było takich zamków parę tysięcy, a co się jeden rozwali, to zaraz nowy powstaje.

Rozwiązanie zagadki podanej w „Opiekunie“ nr. 18. — Śnieg.

Wydawca i odpow. redaktor: **H. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.